

Opuszczone i zrujnowane synagogi. Co z nimi?

W Polsce zachowało się kilkaset synagog. Domów nauki – zliczyć nie sposób. Na budynkach tych spoczywa świętość. Co z nimi zrobić, jeśli od dawna nie pełnią swojej funkcji? Czy zostawić je, aż się zawalą? Sprzedać? Komu, na co i za ile?

To, że synagoga popadnie w ruinę, nie rozwiązuje kwestii. Na ruinie bowiem również spoczywa świętość. Taki wniosek Majmonides, średniowieczny komentator, wysnuł na podstawie wersu: „I sprawię, że opustoszeją wasze świątynie” (Kpł 26:31). Jest w Misznie, w traktacie Megila (rozdział 4) opowieść o Rawinie, który miał na oku ruiny synagogi na wzgórzu. Poszedł do rabiego Aszi i powiedział: Czy mogę tam posiać ziarno? Tamten odrzekł: Kup to od siedmiu najzacieńszych mężów, w przytomności mieszkańców, a możesz siać”. To znaczy, że ruiny synagogi mają świętość, którą trzeba „uwolnić”, tak jak to się robi z synagoga istniejącą.

Synagogi i domy modlitwy, jako się rzekło, mają na sobie świętość. Spierać można się jedynie co do tego, z czego ta świętość wynika. Niektórzy komentatorzy (Majmonides) twierdzą, że ma ona źródło w Torze: „będziecie szanowali mój Mikdasz” (Kpł 19:30) – znaczy to, że szacunek należy się nie tylko Świątyni Jerozolimskiej, lecz także każdej synagodze i domowi studiów. One bowiem nazywane są „świątyniami mniejszymi”, jak mówi prorok Ezechiel: „Wprawdzie wygnałem was pomiędzy narody i rozproszyłem po krajach, jednak będę dla nich małą świątynią [hebr. „mikdasz me-’at”], w tych krajach, do których przybyli” (Ez 11:16). Miszna w traktacie Brachot (9:1) stanowi, że Wzgórza Świątynnego nie można używać jako skrótu, zaś w Talmudzie (Brachot 62b) czytamy, że reguła ta stosuje się również do terenu synagogi. W XVI-wiecznym kodeksie Szulchan Aruch, w rozdziale „Prawa dotyczące świętości synagogi” (Orach Chajim 15:1) znajdziemy informację, że zarówno w synagodze, jak i w domu studiów nie wolno: zachowywać się frywolnie, rozmawiać o rzeczach błahych, fryzować się, plotkować, opowiadać dowcipów. Nie wolno w tych miejscach także jeść, pić, ani chodzić po próżnicy. W lecie nie wolno tam zachodzić dla zażycia ochłody, a w zimie szukać ochrony przed deszczem. W synagodze i domu modlitwy nie wolno też zawierać transakcji finansowych, chyba że są to pieniądze na cele dobroczynne (np. zbiórka na ubogich lub na wykup uwięzionych). Nie wolno też wygłaszać mów pogrzebowych, chyba że zmarł wybitny obywatel miasta, a wszyscy zebrali się po to, żeby oddać mu cześć. Jeśli ktoś wstąpi do synagogi w swojej prywatnej sprawie, np. żeby kogoś zawołać, winien przynajmniej zajrzeć do świętej księgi. W synagodze nie wolno się nawet zdrzemnąć, podczas gdy w bejt midraszu jest to dozwolone. Jeść i pić w synagodze wolno tylko w celach religijnych, np. podczas trzeciego posiłku sobotniego. Z tego też powodu – przestrzegania przepisów religijnych – można w synagodze spać podczas dwudziestopięciogodzinnego postu w Jom Kipur.

Wróćmy jednak do sprawy „keduszy”, czyli świętości spoczywającej na synagodze. Wedle drugiej opinii ma ona źródło w Torze Ustnej: to nasi mędrzy orzekli, że miejsce, w którym odbywa się „służba serca”, jest święte. Inni jeszcze zaliczają synagogę do kategorii „tiszmiszej micwa”, czyli rzeczy służących kultowi, których świętość wyczerpuje się w chwili, kiedy nie są one już potrzebne. Tak jest na przykład z etrogiem, jedną z czterech roślin, składników lulawu na Sukot – po skończonym świecie z etrogu można zrobić marmoladę. Zgodnie z tą opinią, synagoga, w której nikt już się nie modli, przestaje być miejscem uświęconym...

Uważa się, że synagogi jako instytucje publiczne – stąd nazwa: bejt hakneset, czyli „dom zgromadzeń” - mogły powstać już w Babilonii. W starożytności zbierano się w synagogach na publiczne czytanie Tory. Znaczenie synagogi zmieniło się po zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej. Od tego czasu nie sprawuje się kultu świątynnego (ten zostanie wznowiony dopiero po przyjściu Mesjasza), a zamiast służby ofiarniczej mamy służbę serca, czyli modlitwę. Nie znaczy to jednak, że synagoga jest miniaturą repliką Świątyni Jerozolimskiej albo że ją zastępuje. Modlitwa trzy razy dziennie jest nakazem, który należy wykonywać niezależnie od tego, czy trwa składanie ofiar w Świątyni, czy też nie. Bo nie

świątynia jest miejscem, gdzie przebywa Boża Obecność, lecz serce człowieka.

„I uczynicie dla mnie świątynię, a zamieszkać pośród nich” (Wj 25:8). Tora nie mówi: „zamieszkać w nim” [hebr. „be-tocho”], lecz – w nich [hebr. „be-tocham”]. Bóg nie potrzebuje ziemskiego mieszkania. Mówi Izajasz (66:1): „Niebiosa są moim tronem, a ziemia podnóżkiem nóg moich. Jakież to dom możecie mi wystawić i jakież miejsce dać mi na mieszkanie?”. Salomon zaś, w związku z budową Świątyni Jerozolimskiej, powiedział: „Czy jednak naprawdę zamieszka Bóg na ziemi? Przecież niebo i niebiosa najwyższe nie mogą Cię objąć, a tym mniej ta świątynia, którą zbudowałem” (1 Krl 8:27).

Widzimy zatem, że ani Świątynia Jerozolimska ani „świątynie mniejsze” nie są ziemskim mieszkaniem Boga. Świętość spoczywa na nich z tego względu, że tam ludzie oddają Mu cześć. Abrawanel, komentator średniowieczny, powiada następująco: Bóg nie potrzebuje ziemskiego mieszkania, bo „przecież moja ręka to wszystko uczyniła” (Iz 66:2). Cytowany przez Abrawanela wers kończy się słowami: „Ale Ja patrzę na tego, który jest biedny i zgnębiony na duchu, i który z drżeniem czci moje słowo”. Dlatego gdziekolwiek mieszka dziesięciu Żydów, powinni wpływać jeden na drugiego, żeby powstał „bejt ha-kneset”. To samo mówi Majmonides: „Mieszkańcy miasta [...] mają wybudować synagogę i ufundować zwój Tory” (Miszne Tora, Hilchot tefila 11:1).

Jak można wykorzystać budynek synagogałny? Kto ma prawo o tym decydować? Rabini rozważali te kwestie już w starożytności. Żydzi przecież przemieszczali się z miejsca na miejsce. W nowym miejscu musieli mieć synagogę, to raz, a dwa – co zrobić z synagogą w miejscu, z którego odeszli, zostali wygnani? Czy mają ją utrzymywać w niezmienionym stanie, mimo że już się w niej nie modlą? Raczej nie. Mogą ją sprzedać. Nasi mędrcy nie przewidzieli jednak sytuacji, że całe gminy żydowskie zostaną wymordowane, a któregoś dnia przyjdzie ktoś, kto powie, że przejmuje ich nieruchomości jako „mienie porzucone”. I zrobi w nim skład nawozów sztucznych albo fabrykę prezerwatyw, jak to miało miejsce w Słomnikach.

Wróćmy jednak do zasad, o jakich mówią rabini. Po pierwsze: synagogę można sprzedać. Po drugie: ze względu na spoczywającą na budynku świętość można to zrobić tylko w określony sposób.

Miszna w traktacie Megila (rozdział 3) mówi o zasadach, jakie obowiązują przy sprzedaży rzeczy, która służy dla świętości („dawar sze-be-kedusza”). Mieszkańcy miasta, którzy sprzedali plac, mogą za uzyskane pieniądze kupić synagogę. Jeśli sprzedali synagogę, mogą kupić aron ha-kodesz. Za sprzedany aron ha-kodesz mogą kupić sukienkę na Torę, za sukienkę – książki [religijne], za książki [religijne] – zwój Tory. Nie mogą jednak sprzedać zwoju Tory, żeby kupić książki. Za książki nie kupią sukienki, za sukienkę – aron ha-kodesz, za aron ha-kodesz – synagogi, za synagogę – placu w mieście.

Z możliwości sprzedaży wyposażenia synagogałnego skorzystała gmina w Gdańsku. Po dojściu nazistów do władzy Wielką Synagogę próbowano dwa razy zniszczyć i podpalić. Zarząd gminy, obawiając się kolejnych napadów, sprzedał organy do Krakowa, świeczniki do Warszawy, ławy zborowi ewangelickiemu w Nowym Porcie, archiwum do Jerozolimy, a zbiory wywieziono do USA. Bogata biblioteka znalazła się w Wilnie. Gminy żydowskie w innych miejscowościach, nie przeczuwając nadchodzącego zagrożenia, nie były tak zapobiegliwe. Dopiero po wybuchu wojny, we wrześniu 1939 roku, w popłochu zakopywano kandelabry i wartościowe elementy wyposażenia. W Mińsku Mazowieckim być może nadal znajdują się pod ziemią w rejonie ulicy Nadrzeczej, gdzie stała miejska synagoga.

Wróćmy jednak do Miszny. Z traktatu Megila wynika, że pieniądze uzyskane ze sprzedaży rzeczy służącej świętości można przeznaczyć na zakup rzeczy, która posiada większą świętość. W cytowanym powyżej fragmencie miejsce synagogi jest między placem, na którym okazjonalnie odbywają się modły publiczne, a aron ha-kodesz, czyli „szafa ołtarzową”, w której przechowuje się zwoje Tory. Zgodnie z zasadą „ma’alin bekodesz we-lo

moridin”, czyli: „dodawać do świętości, a nie umniejszać” – synagogę można sprzedać, żeby kupić aron ha-kodesz, lecz nie po to, żeby nabyć plac. Ograniczenie dotyczące przeznaczenia pieniędzy ze sprzedaży synagogi dotyczy sytuacji, gdy transakcja została dokonana bez zgody „siedmiu najzaciejszych mężów, w przytomności mieszkańców” (hebr. „sziwa tuwej ha-ir be-mamad anszej ha-ir”). Jeśli zgoda taka była – Rawa mówi: „można kupić cokolwiek, nawet skrzynkę piwa” (jeśli taka jest wola wszystkich).

Od powyższej zasady – że za rzecz mającą świętość można kupić tylko rzecz o większej świętości – są odstępstwa. W Orach Chajim (siman 153) czytamy, że nie tylko synagogę, ale nawet zwój Tory (!) można sprzedać, żeby wspomóc studiujących święte księgi, sieroty, wdowy itd. Zdarza się, że w rosnącej społeczności żydowskiej trzeba sprzedać starą synagogę, żeby wybudować nową, większą.

Czytamy w Misznie, w traktacie Megila (rozdział 4) taką historię: Rami ben Aba budował synagogę. Starą chciał rozebrać, żeby cegieł użyć do budowy nowej. Usiadł i rozmyślał o tym, co mówił rabi Huna: że nie można zburzyć starej synagogi, póki nowa nie zostanie wybudowana. „Ale to dotyczy sytuacji, kiedy budowa nowej synagogi nie jest pewna. A ja przecież mam pewność, że nowa synagoga powstanie”. Tak pomyślał i poszedł po radę do rabiego Papy, który mu zabronił. Poszedł więc do rabiego Huny, syna Jehoszui, który też mu zabronił rozbierać starą synagogę, zanim nie wybuduje nowej. Społeczność nie może być pozbawiona miejsca do modlitwy. Najpierw musi powstać nowa synagoga, a dopiero później można zburzyć (sprzedać) starą.

O tym, czy dojdzie do sprzedaży, decyduje też status synagogi. Nasi mędrcy rozróżniają między synagogą „miejską” i „wiejską”. Synagoga „wiejska” należy do miejscowych – oni ją wybudowali i oni mają prawo ją sprzedać. Natomiast synagoga w mieście nie należy wyłącznie do jego mieszkańców. Przyjezdni również modlą się w niej i mają swój udział w jej utrzymaniu, a zatem są współwłaścicielami. Rabini spierają się co do tego, czy współwłaścicielami są ludzie obcy, którzy przyjeżdżają do miasta ze względu na mieszkającego w nim wielkiego mędrca, czy ze względu na odbywające się w tym mieście targi. Większość skłania się ku opinii, że obcy muszą przybywać do miasta regularnie, przynajmniej dwa razy do roku.

Te rozważania mogą wydawać się w tej chwili zbędne. Gdy jednak pomyślimy o spadkobiercach Żydów polskich, którzy mieszkają za granicą, możemy zadać pytanie: czy oni też są współwłaścicielami synagog w kraju swoich przodków? Czy mają prawo decydować o ich losie? Rabin Michael Schudrich twierdzi, że mają prawo – moralne. Z punktu widzenia prawa żydowskiego nie są jednak współwłaścicielami synagog w Polsce.

Mimo tego Monika Krawczyk, dyrektor generalny Fundacji Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego (FODŻ), zawsze szuka kontaktu z ziomkostwami, bo uważa, że Żydzi za granicą mają prawo się wypowiedzieć. „Najlepiej by było, gdyby mieli prawo wziąć sobie synagogę w swojej miejscowości i się nią opiekować” – mówi Monika Krawczyk. - „Niestety, nie ma z ich strony zainteresowania”. Widzimy więc, że sprzedaż synagogi jest obwarowana kilkoma warunkami: musi być inne miejsce modlitwy, synagoga musi mieć status „szel kfarim” (wiejska), pieniądze należy przeznaczyć na wyższy cel.

Czy kolejnym ograniczeniem będzie to, co się może stać z budynkiem po sprzedaży? Czy nowy nabywca może z nim zrobić, co zechce? Zobaczmy, co mówi o tym Miszna. W traktacie Megila (rozdział 3) czytamy, że nie sprzedaje się synagogi inaczej niż pod warunkiem, że na żądanie zostanie ona zwrócona pierwotnemu właścicielowi. To opinie rabiego Meira. Nasi mędrcy mówią zaś, że wolno sprzedać synagogę pod warunkiem, że nabywca nie zrobi w niej łaźni, garbarni, pralni lub toalety publicznej.

A rabi Jehuda powiada: nowy właściciel może w budynku synagogi robić, co mu się podoba.

„Siedmiu najzaciejszych mężów”, czyli zarząd gminy, „w przytomności mieszkańców”, czyli

za zgodą członków gminy, może dać nabywcy wolną rękę. Aruch haSzulchan (oparty na Szulchan Aruch kodeks praw zredagowany przez żyjącego na przełomie XIX i XX wieku rabina Jechiela Michla Epsteina) idzie jeszcze dalej, mówiąc, że po sprzedaży na synagodze nie spoczywa żadna świętość i w budynku może być prowadzona dowolna działalność.

Ta opinia, jakkolwiek zgodna ze stanowiskiem rabiego Jehudy, może zaskakiwać. W Czerniowcach ludzie do dziś pamiętają okazałą synagogę Tempel. W latach 50. władza radziecka przebudowała ją na kinoteatr. Usunięto wtedy kopułę i inne symbole świadczące w wcześniejszym przeznaczeniu budynku. Kinoteatr zainaugurował działalność projekcją szerokoekranowego filmu produkcji radziecko-chińskiej pt. „W jednym stroju” I. Kutozowa i W. Babuczacha. Mieszkający w Czerniowcach rabin Nojeh Kofmański narzeka: „To najstraszniejsze, co można zrobić z miejscem kultu. W kinie puszcza się różne filmy, nieprawdaz? Ludzie ubrani, rozebrani... różne sceny. Co innego sklep... A tu? To nie tylko zniewaga czy brak szacunku. To po prostu bezbożność!”.

Dlatego Chofec Chajim, cieszący się wielkim poważaniem rabin litewski, zawyrokował 100 lat temu, że nie można bezcześcić dawnego miejsca modlitwy. Kino, basen, szkoła baletowa w synagodze kłóć się z poczuciem przyzwoitości.

Synagogę prywatną właściciel może sprzedać, nie pytając nikogo o zdanie. Zdarza się, że pracujący w biurówcu mają swój pokój do modlitwy. To miejsce jednak nie ma żadnej świętości, gdyż nie zostało wybudowane z przeznaczeniem na synagogę (podobnie sprawa ma się, kiedy u kogoś w domu prywatnie zbiera się minjan). Zaś synagogi należące do gmin żydowskich obecnie mają zwykle status synagog „wiejskich”. To dlatego, że są utrzymywane przez członków danej gminy, którzy się w niej modlą. Sprzedaży może więc dokonać zarząd, za zgodą członków gminy.

Gmina warszawska odzyskała i sprzedała trzy domy modlitwy: w Białej Podlaskiej, Parczewie i Sokołowie Podlaskim. Najwięcej protestów wzbudziła sprzedaż dawnej synagogi Reindorfa w Otwocku. Synagoga przy. ul. Górnej 6 została wybudowana na początku XX w. Zdeprawowana przez Niemców, po wojnie została przebudowana na... miejską łaźnię. W marcu 1999 roku synagoga została zwrócona Gminie warszawskiej, która w czerwcu 2000 roku sprzedała ją przedsiębiorstwu budowlanemu. W połowie 2003 roku budynek został rozebrany. W 2005 roku na jego miejscu rozpoczęła się budowa budynku mieszkalno-usługowego. Działacze społeczni zajmujący się ochroną pamięci miejscowych Żydów byli sprzedają synagogi mocno zbulwersowani. W mediach mówili, że Gmina popełniła błąd. W dawnej synagodze powinno znaleźć się muzeum otwockich Żydów. Monika Krawczyk komentuje: "Rozumiem, że dla tych ludzi jest to cenny zabytek, część pejzażu kulturowego, który chcą chronić – i chwala im za to. Ale taką postawą pokazują całkowitą ignorancję dla religii żydowskiej i losu Żydów, których ogromna większość została zamordowana, a ich materialne dziedzictwo po wojnie rozgrabione i zdemastowane”.

Dyrektor generalna FODZ często spotyka się z zarzutem, że skoro Żydzi odzyskali już tyle nieruchomości, to dlaczego nie odbudowują synagog. Tłumaczy wtedy, że to nie chodzi o synagogi, które są w ruinie, ale o żywą społeczność, która chce mieć rabinów, pomoc społeczną, książki do nauki religii, koszerne jedzenie, urzędników w gminie, działalność kulturalną. Dom modlitwy ma status wyższy niż synagoga. Synagogę można zamienić na dom modlitwy, lecz nie odwrotnie (zgodnie z zasadą, by „dodawać do świętości, a nie umniejszać”). „To bardzo ciekawe” – mówi Monika Krawczyk. – „W Komisji Regulacyjnej, która zajmuje się zwracaniem nieruchomości objętych rozszczeniami Ustawy o stosunku Państwa do min wyznaniowych żydowskich w RP z 1997 roku, toczył się wielki bój o to, żeby uznano dom modlitwy za rodzaj synagogi, „kościółek”, w którym również można się modlić...”

Rabin Elyokim Schlesinger, uznany autorytet rabiniczny z Londynu, pisze, że dopóki z synagogi nie zostanie „uwolniona” świętość, budynku nie wolno używać w żadnym innym celu. „Sytuacja ta dotyczy setek (a być może tysięcy) synagog i domów modlitwy w Europie” – uważa rabin Schesinger.

Jak „uwalnia” się świętość? Za pomocą „pidjonu”, czyli okupu. Określona część ze sprzedaży, musi być przeznaczona na „wyższy cel”. Świętość przechodzi wówczas na pieniądze, których kupujący nie może przelać ani zapłacić czekiem. Ma dostarczyć je sprzedającemu w gotówce, ten zaś będzie ich strzegł z przeznaczeniem na zbożny cel, np. utrzymanie cmentarza. Czy to oznacza, że do gmin żydowskich w Polsce przybywają kupcy z walizkami pieniędzy?

Nie. Wystarczy, że „pidjon” wyniesie 10% wartości sprzedawanego obiektu. W sprzedanym budynku, potwierdza rabin Schelsinger, nie może znaleźć się toaleta publiczna, łaźnia itd. Takie porozumienie musi być zawarte przed sprzedażą. Wystarczy porozumienie ustne. Przed rabinami i prawnikami stoi teraz zadanie, jak wymagane „wykupienie świętości” odnieść do prawa polskiego.

„Prawo dotyczące nieruchomości i ksiąg wieczystych nie uwzględnia takiej sytuacji” – mówi Monika Krawczyk. – „Nie wiadomo też, czy i jaki podatek należy odprowadzić od pidjonu”. W ostatnim czasie głośno było o poznańskiej synagodze, znajdującej się na rogu ulic Wronieckiej i Stawnej. Izraelski rabin Nisim Karelitz w liście z 11 stycznia, skierowanym do „rabinów sponsorów i inwestorów Rzeczypospolitej Polskiej i miasta Poznania”, napisał, że umiejscowienie tam hotelu będzie wielką zniewagą Boga. Usługi hotelowe miałyby finansować Centrum Dialogu i Judaizmu, które – według władz miejscowej gminy żydowskiej – również mieściłoby się w dawnej synagodze (przebudowanej w 1940 roku przez niemieckich okupantów na basen).

Komentując sprawę Piotr Kadlcik, przewodniczący Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich, zwraca uwagę, że poznańska synagoga przed wojną była reformowana. A ortodoksyjni rabini nie są skłonni uważać, że na reformowanych synagogach również spoczywa świętość. „Czyżby głos ortodoksów z Izraela oznaczał rekoncyliację różnych nurtów w obrębie judaizmu?” – zapytuje Kadlcik.

Jest tu w głosie przewodniczącego ZGWŻ, organizacji będącej współzałożycielem FODZ, nuta żalu, że Żydzi z zagranicy niewiele się interesują losem polskich synagog. Udało się wyremontować jedną, w Rymanowie, dzięki chasydom z nowojorskiej Congregation Menachem Zion. FODZ sprzedał im synagogę za symboliczną cenę. Na remont renesansowej synagogi w Zamościu Monika Krawczyk uzyskała wsparcie rządów Islandii, Liechtensteinu i Norwegii. Prace budowlane i konserwatorskie rozpoczęły się w lipcu 2009 roku i zostaną zakończone do października br. O uznanie własności kompleksu budynków (dom cadyka i bejt ha-midrász) przy ul. Pijarskiej starali się spadkobiercy cadyka Abrahama Mordechaja Altera z Góry Kalwarii. W księgach wieczystych jako właściciele figuruje kilkadziesiąt osób. Wpisy sięgają trzy pokolenia wstecz. Ustalenie, kto po kim dziedziczy, zdobycie aktów urodzin, zgonu i zawarcia małżeństwa, żeby przeprowadzić postępowanie spadkowe, nie jest możliwe. W 1996 roku udało się rabinowi Pinchasowi Menachemowi Joskowiczowi, działającemu w imieniu chasydzkiej fundacji „Pamięć dla Przyszłych Pokoleń”, zawrzeć umowę z Gminną Spółdzielnią, która nieruchomością cadyka dysponuje, że wyprowadzi ona stamtąd magazyn nawozów sztucznych i przekaże klucz. Chasydzi mogą więc modlić się bez przeszkód, ale w trwającym stanie zawieszenia nikt nie podejmuje się wyremontowania obiektu.

O ratunek dla popadających w ruinę synagog Monika Krawczyk apelowała w styczniu na łamach „Jerusalem Post”. „Za kilka lat synagogi leżące z dala od tras turystycznych po prostu się rozlecą” – mówi dyrektor generalny FODZ. – „Synagoga w Radzanowie [na zdjęciu] już raz przeszła katastrofę budowlaną. Od kiedy wójt, pod pretekstem, że „Żydzi przyszli o swoje”, zamknął bibliotekę, budynek stoi pusty. Mamy kontakt z Żydem pochodzącym z Radzanowa, obecnie pracującym na uniwersytecie w Montrealu, ale oprócz życzliwego zainteresowania niewiele ma on nam do zaoferowania. Potrzebujemy inwestora, ale kto będzie wykladał pieniądze na remont budynku, który jest objęty ochroną konserwatorską? To nakłada na właściciela obowiązek zachowania substancji zabytkowej.

Taką synagogę można tylko odnowić i trzymać ,na pamiątkę'."

Spory problem ma również FODZ z synagogami, które zostały odzyskane razem z lokatorami. W Jarosławiu w jednej synagodze mieści się szkoła plastyczna, a w drugiej – ognisko baletowe. Na kilkanaście synagog, którymi zawiaduje FODZ, niewiele ma najemców. W Sejnach z synagogi korzysta Fundacja Pogranicze, a malowniczo położoną synagogę w Dąbrównie na Mazurach nowy najemca, Fundacja Zmiana, chce przekształcić w centrum dla lokalnej społeczności. Najpierw jednak musi pozyskać wielkie środki na remont.

Fatalny stan techniczny synagog i brak inwestorów to nie jedyny powód, żeby się ich pozbywać. To samo nakazuje prawo żydowskie. Rabini nie zalecają wynajmowania synagog (nie wolno ich także dawać w zastaw), bo wtedy nie ma gwarancji, co będzie się działo w budynku, na którym spoczywa świętość. Co ciekawe, synagogę można sprzedać na kościół. Tak się stało w Cieszowej, gdzie w 1908 roku synagogę i dom rabina nabył katolicki proboszcz Karol Urbanowi z Sadowa. W 2006 roku Komisja Rabiniczna ds. Cmentarzy zgodziła się na sprzedaż synagogi ówczesnemu najemcy, czyli Zborowi Świadków Jehowy. Przy tego rodzaju transakcjach wymagane jest jednak pośrednictwo osoby trzeciej. Możliwa jest też sytuacja odwrotna: zakup kościoła na synagogę. W Jerozolimie synagoga konserwatywna znajduje się w budynku poklasztornym. W Polsce natomiast najstarsze synagogi zostały przekształcone na kościoły jeszcze w XV wieku. Filia wrocławskiej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej oraz zbór Kościoła Zielonoświątkowego w Oleśnicy, przy ul. Łużyckiej, to dawna gotycka synagoga. W połowie XIV wieku powstała również synagoga w Strzegomiu, w 1455 roku przekształcona w kościół św. Barbary (w 1454 roku Żydów Strzegomskich oskarżono o zbezczeszczenie hostii i wypędzono z miasta). Tamara Włodarczyk, współautorka książki „Śladami Żydów. Dolny Śląsk, Opolszczyzna, Ziemia Lubuska”, opowiada, że Żydów z Dolnego Śląska wygnano na skutek kaznodziejskiej działalności Jana Kapistrana. Ten święty katolicki, założyciel prowincji bernardynów, w swoich kazaniach często nawoływał do wygnania Żydów, którzy „gorszyli” dobrych chrześcijan. Z tego względu powszechnie był nazywany „biczem na Hebrajczyków”. Powodowało to pogromy i prześladowania Żydów we Włoszech, Bawarii, Czechach i na Morawach. Pomiędzy 1451 i 1453 po serii żarliwych kazań Kapistrana wypędzono ludność żydowską z południowych landów niemieckich. Do wielkiego pogromu doszło także w 1453 roku we Wrocławiu. Skonfiskowano wówczas majątki Żydów, na placu Solnym spalono kilkadziesiąt osób, a pozostałych Żydów wygnano z miasta „po wsze czasy”, odebrawszy im uprzednio dzieci do lat 7, które zostały pod przymusem ochrzczone i odesłane do klasztorów. W tym samym roku Kapistran przybył również do Polski. Wygłosił szereg kazań w Krakowie, ale mimo zapału religijnego mieszczan nie doszło do pogromu jedynie dzięki Kazimierzowi Jagiellończykowi, który zaledwie kilka dni przed przybyciem kaznodziei potwierdził prawa Żydów, nadane przez Kazimierza Wielkiego. Dzięki temu Stara Synagoga na krakowskim Kazimierzu nie podzieliła losu synagog na Dolnym Śląsku.

W latach 30. ubiegłego wieku naziści przejmowali własność żydowską w Niemczech, zmuszając gminy żydowskie do sprzedaży synagog i cmentarzy. „W Strzelinie” – mówi Tamara Włodarczyk – „Żydzi sprzedali synagogę miastu, dzięki czemu budynek nie ucierpiał podczas Nocy Kryształowej. W Dzierżoniowie synagogę i cmentarz kupił na przetargu miejscowy ogrodnik. Po wojnie majątek został nieodpłatnie przekazany Wojewódzkiemu Komitetowi Żydów w Rybachu.”

FODZ, który ma obecnie kilkanaście synagog, stara się o zwrot 200 następnych. „To trudna sprawa, co z nimi zrobić, ale tylko mając prawo własności, możemy być pewni, że nie dojedzie do desakralizacji” – mówi Monika Krawczyk.

Anna Ciałowicz

Korzyszałam z artykułów: Israel Poleyeff, „The Sale of a Synagogue”, David Kraemer, „Classical Rabbinic Attitudes toward the Synagogue